

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 19 (152)

Wilno, 1-15 października 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Kronika działalności galerii "Znad Wilni"..... s.2
- Nasi za oceanem — rozmowa z H. Mickiewiczem s.3
- O działalności Towarzystwa "Pomost" s.3
- Z dziejów Parafii Niemenczyńskiej s.4-5
- Nieznany tekst Vištelisa-Višteliauska s.5
- Opowieści o wileńskich ulicach s.6
- Nasze Małe Ojczyzny: Ludzie Łosiówki s.7
- Wiersze Romualda Mieczkowskiego s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- W dniach 18-21 września prezydent RL Algirdas Brazauskas gościł z wizytą oficjalną w Rumunii i Turcji.
- W dniach 23-29 września premier RL Adolfas Šleževičius przebywał z wizytą oficjalną na Filipinach i we Wietnamie. Po drodze zatrzymał się w stolicy Kazachstanu i Chin. W drodze powrotnej odwiedził Indie.
- 23 września dla uczczenia Dnia Ludobójstwa Żydów wywieszono flagę państwową Litwy ze znakiem żałoby.
- W Brnie odbyło się spotkanie premierów państw Europy Środkowej, które podpisały umowę o wolnym handlu. Na prawach gościa po raz pierwszy uczestniczył w nim minister spraw zagranicznych Litwy Povilas Gylys.
- Gen. Jonas Andriškevičius w Luksemburgu w ciągu 6 tygodni będzie się szkolił w dziedzinie ujednolicenia struktur Litewskich Sił Zbrojnych z wymogami NATO.
- Nowym wiceprzewodniczącym sejmowego komitetu budżetu i finansów został wybrany Artur Płokszto.
- Z okazji 120 rocznicy urodzin M.K.Čiurlionisa wybito 10 tys. okolicznościowych srebrnych monet o nominalnej wartości 50 Lt.
- Amerykański bank EXIM przeznaczy na budowę terminalu w Butindze 80 mln USD pożyczki na zasadach ulgowych. Projektantem terminalu jest amerykańska spółka "Fluor Daniel".
- W dniach 21-24 kwietnia w Kownie odbywały się II Międzynarodowe Targi — "Pollexport Kowno '95", w których uczestniczyło ponad 100 firm polskich. Organizatorem Targów jest Polsko-Litewska Izba Gospodarcza.
- Wśród najbardziej aktywnych politycznie kobiet znalazła się prof. Kazimiera Prunskienė. Znalazło to potwierdzenie w wydanej przez amerykańską pisarkę i bojowniczkę o prawa kobiet Laury Liswood książce "Kobiety świata — liderami: piętnaście największych polityków opowiada swe historie".
- Vytenis Andriukaitis, starosta frakcji parlamentarnej podczas dyskusji nad ustawą o wspólnotach religijnych zaproponował do dziewięciu wyznań praktykowanych na Litwie dodać... pogaństwo, religię dawnych Litwinów. Propozycja nie znalazła poparcia.
- Walery Iwanow, lider prosowieckiej organizacji "Jedinstwo" pracował w rosyjskiej szkole średniej nr 38 w Wilnie jako nauczyciel historii. Z jego zwolnieniem do dymisji podała dyrektorka tej szkoły.
- W Wilnie powstał Litewski Komitet Doradczy Międzynarodowej Chrześcijańskiej Organizacji Praw Człowieka, celem której jest udzielenie pomocy nędzarzom i dzieciom niepełnosprawnym.
- Staraniem Litewskiego Stowarzyszenia Nefrologicznych Chorych "Gyvastis" przygotowano specjalne Karty Dawcy, w których chętni wyrażają swą wolę, by ich narządy po śmierci zostały wykorzystane jako przeszczepy.

Opr. B.J.



Komu ostatnie jesienne kwiatki?

Fot. Michał Rebi

Wizyty oficjalne

PREMIER RP JÓZEF OLEKSY W WILNIE

16 września odbyły się rozmowy delegacji rządowych Litwy i Polski, do Wilna przybył premier RP Józef Oleksy. Głowa rządu polskiego rozmawiał z premierem litewskim Adolfasem Šleževičiusem, została podpisana umowa o współpracy przygranicznej, zaś dzień wcześniej obaj premierzy odwiedzili nowe przejście graniczne w Budzisku — Kalwarii. Strona polska zaproponowała poparcie w staraniach Litwy wstąpienia do strefy CEFTA.

Na szczególną uwagę zasługuje rozmowa prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa z Józefem Oleksym. W jej toku omówiono rozwój kontaktów wzajemnych, jak też z krajami ościennymi, poruszono również problemy Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie.

Tej ostatniej kwestii poświęcone było oddzielne spotkanie premiera i towarzyszących mu osób z ponad 20-osobową grupą przedstawicieli polskich organizacji społecznych, redaktorami polskich mass mediów i dyrektorami największych szkół wileńskich z polskim językiem wykładowym. W czasie spotkania odnotowano, iż stosunki polsko-litewskie uległy zdecydowanej poprawie. Mówił o tym ambasador RP w Wilnie, prof. Jan Widacki, który dokonał otwarcia spotkania. Premier omówił po krótko sytuację w Polsce, następnie słuchał wypowiedzi przedstawicieli naszej społeczności. Mówiono o trudnej sytuacji w szkolnictwie polskim (brak kadry i wyposażenia), działalności prywatnych inicjatyw Polaków, które odniosły pewien sukces i o przedsięwzięciach, finansowanych w Polsce, natomiast prowadzących działalność mało skutecznie, a nawet w sposób kontrowersyjny, poruszono też kwestię pisowni imion i nazwisk. Wśród sześciu osób zabierających głos byli głównie Polacy — posłowie na Sejm RL.

Red.naczelną "Znad Wilni" Romuald Mieczkowski ustosunkowując się do form współpracy w dziedzinie kultury i proponował więcej inwestować w kontakty, t.j. zapraszać naszych reprezentantów na różnego rodzaju spotkania branżowe, kon-

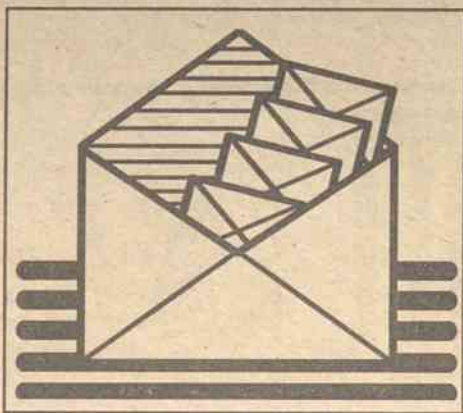
ferencje, na których rodacy jako partnerzy mieliby możliwość nawiązywania bezpośrednich więzów, gdyż — niestety — wzajemna informacja w naszych krajach nie jest wciąż dobra. Poza tym wiele inicjatyw hamują bariery biurokratyczne.

Dokonanie np. przekładu z literatury litewskiej na polski byłoby o wiele sprawniejsze, gdyby były lepsze kontakty bezpośrednie między wydawcami. Swoją drogą przedsięwzięcie niekiedy nie da się zrealizować ze względu na finansowanie, dlatego wg Mieczkowskiego należałoby usprawnić działanie współpracujących ze sobą ogniw oficjalnych. Ważną rolę, niejako misją mniejszości w obydwu krajach jest pośrednictwo, szczególnie dobrze namacalne w działalności kulturalnej, która pomaga skutecznie "łagodzić obyczaje" i przybliżyć narody. W tej działalności niezbędna jest większa uwaga państwa i jego poparcie.

Zebranych poinformowano, iż osiągnięto porozumienie ze stroną litewską, by wileńska szkoła im. A.Mickiewicza po spełnieniu odpowiednich formalności pozyskała status gimnazjum. Obecny na spotkaniu minister Edukacji Narodowej RP Ryszard Czarny obiecał znaleźć środki, aby polskie szkoły na Wileńszczyźnie były lepiej wyposażone w pomoce naukowe, jak też kasety wideo z klasyką polską.

Premierowi Józefowi Oleksemu towarzyszyła grupa biznesmenów, kierowników czołowych firm polskich. Odbyli oni spotkanie w Biurze Rady Handlowego przy Ambasadzie RP w Wilnie, następnie odwiedzili galerię "Znad Wilni". Zaszczycił ją swoją obecnością Grzegorz Tuderek, dyrektor generalny spółki "Budimex" S.A., z którą od lat owocnie współpracuje redakcja dwutygodnika. Była więc okazja podziękowania dyrektorowi za życzliwość wobec potrzeb naszej placówki. Do galerii przybyli też biznesmeni innych czołowych firm polskich.

T.B.



Drogi Panie Redaktorze

Przed wszystkim w związku z wydrukowaniem fragmentów mojej powieści w "Znad Wilii" ("Z.W.", 4i14/95) dziękuję Panu za przekazanie miłej kartki od Pani Ryszardy Śliwowskiej z Birmingham, którą z kolei przestał mi syn do Warszawy, gdzie przebywam już kilka tygodni. Między innymi, siedzę tu w związku z koniecznością załatwiania szeregu spraw dotyczących wydania mojej książki. Powinna ona się ukazać w jesieni tego roku. W przyszłym roku projektujemy wreszcie wycieczkę do Wilna. Może urządzimy przy okazji przy Pana pomocy promocję i sprzedaż mojej książki, która przecież zawiera sporo akcentów wileńskich...

Anatol Kobylński
Monachium, Niemcy

Wilno sprzed stu laty

W Wilnie raczej trudno dziś o przewodnik po polsku, podobnie brak jakiejś informacji w tym języku. Tę lukę dobrze wypełnia "Znad Wilii", zamieszczając cykl artykułów o historii miasta. Mimo, że znana jest ona z licznych przewodników przedwojennych, to drukowane aktualnie "Opowieści o wileńskich ulicach", wnoszą wiele nowego. Chciałoby się jedynie bardziej rozbudowanego komentarza na temat ich losu dzisiaj.

Stefan Żukowski
Szczecin, Polska

Nasze Małe Ojczyzny

Gratulujemy konkursu pod takim hasłem. Jest to ważna sprawa zachowania dokumentów, które zaciera czas. Po zapoznaniu się z gazetą doszliśmy do wniosku, że cała jej treść może odpowiadać koncepcji "małych rodzin", które w dzisiejszej Europie spełniają ważną rolę w przywiązaniu do "swego" miejsca na Ziemi. W artykułach tyle szacunku i umiłowania do ojczystych stron, jednocześnie są to głębsze studia nad ważnymi dziejami. Nie ma wątpliwości, że zainteresowanie przedsięwzięciem będzie coraz większe. Liczymy na to, że materiały będą wydane oddzielną pozycją.

Anna i Leszek Maluchowie
Otwock, Polska

Polska prasa w sklepach

Jeszcze trochę, i ludzie będą znali tylko bohaterów seriali telewizyjnych i piosenkarzy. Raptownie spada czytelnictwo. Jeśli nie przywiązuje się temu uwagi w rodzinie, szkoła nie zaradzi. Coraz więcej takich rodzin, w których nie czyta się nic, nawet czasopism. Tymczasem prasa polska prócz informacji spełnia w pewnym stopniu rolę łącznika między nami i dlatego powinna cieszyć jej obecność w kioskach, a ostatnio również w większych sklepach. Ale zauważyłam, że np. w ośrodku handlowym "Pašilaičiai" rzadko się sięga po gazety. Sąsiadka, którą na pewno stać na gazetę, mówi, że nie ma takiej "mody" w sklepie gazety kupować. W księgarni też?

Chodzi chyba i o coś innego.

Katarzyna Siemaszko
Wilno

Spotkania w galerii

Czytamy o nich. W wielu uczestniczyłyby się, ale nie ma informacji. Wiadomo, dwutygodnik nie zawsze może ją przekazać. Jedyną radą na to jest bywanie w galerii. Warto, widocznie, zacząć działać na zasadzie klubów. Z imprezami w określone dni i godziny. Chętnych na pewno nie zabraknie.

Stanisław Suchocki
Wilno

Kronika Polskiej Galerii Artystycznej

Wieczór gawędy gwarowej

19 września odbyło się spotkanie z Dominikiem Kuziniewiczem — radiowym Wincukiem, który od 13 lat proponuje rzadkie, zanikające *emploi* — gawędę gwarową, oczywiście wileńską. Na repertuar złożyły się gawędy zebrane i opracowane przez Stanisława Bielikowicza, jak też autorstwa samego wykonawcy, który przez wszystkie te lata, od czasu, gdy zaprosił go do współpracy z polską audycją Radia Litewskiego ówczesny jej kierownik Romuald Mieczkowski, ma w niedzielnym programie radiowym swe tradycyjne "okienko".

Spotkanie urozmaiciły występy duetu muzycznego z zespołu "Drużbanci" w składzie: Aleksander Kalinow (skrzypce i śpiew) i Witold Sławiński (syntezator). Wykonali oni piosenki własnej kompozycji, jak też innych, współczesnych polskich muzyków Wilna.

Polskie akcenty Dni Wilna

W dniach 20-24 września w stolicy Litwy po raz pierwszy, w myśl popularyzacji dziedzictwa kulturalnego UNESCO, odbyły się Dni Wilna. Złożyły się nań liczne koncerty, konferencje, wystawy, a nawet praca porządkowa na rzecz miasta. Jak wskazuje nazwa przedsięwzięcia, dominowała tematyka wileńska. Dotyczyło to również filmów, spotkań literackich, gratisowych wycieczek po mieście.

W trakcie trwania Dni nie zabrakło i polskich akcentów, w tym za sprawą naszej galerii, która przygotowała wystawę pod hasłem "Wilno w moich oczach". Na ekspozycję złożyło się ponad 60 prac wileńskich artystów, głównie Polaków. Ale nie tylko, bo i Litwinów, Białorusinów, Rosjan, twórców innych narodowości. Pięknie z obrazami korespondowała inna prezentacja PGA — fotografiów wileńskich Michała Rebiego.

Wystawa Eleny Blizninej

Otwarta będzie ekspozycja 2 października o godz. 17. Autorka pochodzi z Izewska. Tu, na Uniwersytecie Udmurdzkim, rozpoczęła edukację, która swój finał osiągnęła na wydziale pedagogicznym w Wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Gros jej prac przedstawia kwiaty — w najbardziej nieoczekiwanym zestawieniu i fantastycznych kompozycjach. Malarka pozyskała swój zaznaczalny, charakterystyczny styl — ze zdecydowanym pociągnięciem pędzla, a jednocześnie subtelnym, wprost eterycznym. Cóż — wydawałoby się — można jeszcze z kwiatami zrobić? Tymczasem Bliznina umieszcza je w kontekście przedmiotów bardzo zwykłych, znanych z codziennego użytku w sposób jakże inny, w wyniku czego wytwarza nastrój harmonii i spokoju. Przeważa kolorystyka pogodna, wprost optymistyczna. Kwiaty i różne przedmioty tworzą całość, jakby łączą się ze sobą przy pomocy wielu widzialnych i niewidzialnych pociągnięć pędzla. Nie ma wątpliwości, że na malarstwo miały wpływ różne zainteresowania — Elena pracowała jako trener jazdy figurowej, jako twórczyni filmów animowanych, stale zajmuje się projektowaniem mody — zgodnie z duchem czasów i wykwintną elegancją artystki.

Wystawa malarstwa Eleny Blizninej potrwa dwa tygodnie.

23 września PGA odwiedziła przebywającą na wczasach w Druskiennikach znana poetka dla dzieci Wanda Chotomska. W księdze pamiętkowej p. Wanda zapisała:

Przy tych wielkich nazwiskach
moje niewielkie wciskam,
rada, że wreszcie Redakcję
mogłam zobaczyć z bliska

Tego samego dnia gościem galerii był słynny gitarzysta z USA Daniel Salazar Jr., który w ramach tournée po Europie wystąpił na Litwie z trzema koncertami.

Opracował: T. B.



Jedną z prac Eleny Blizninej. Na jej malarstwo miały wpływ różne zainteresowania...

Fot. Archiwum

Kartki niedawnej historii

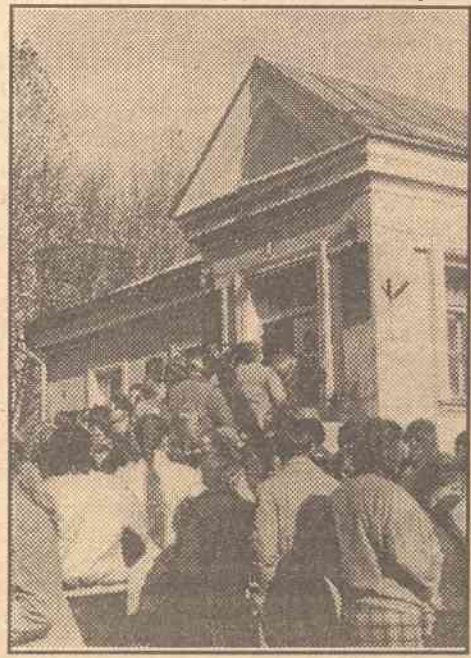
Spółem do Nowogródka



Kawalkada autokarów w czasie postoju w drodze do Nowogródka jesienią 1988 roku

To był zryw entuzjazmu, odrodzenia tożsamości. W październiku 1988 roku ponad dziesięć autobusów, kilkadziesiąt samochodów prywatnych wyruszyło na wspólny rajd śladami Mickiewicza. Około tysiąca osób podążyło razem do Nowogródka i nad jezioro Świież. W autobusach panował podniosły nastrój, młodzież szkolna śpiewała piosenki, przypominała wiersze Mickiewicza. Poeci razem z nauczycielami występowali w roli opiekunów i przewodników. Robione od czasu do czasu postoje przypominały rodzinne biwaki.

Z imprezy zorganizowanej przez nowo zawiązaną



Setki osób odwiedziły w ciągu dnia przed laty w Nowogródku dom, w którym mieszkał Mickiewicz. Sprawna organizacja pozwoliła wszystkim zapoznać się z pamiątkami, związanymi z wieszczem, zabytkami Nowogródka, który tak często wspominał w swej twórczości poeta

Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie pozostały zdjęcia i wspomnienia. Powracam do tej wyprawy, gdyż coś takiego dziś — jakby nie do pomyślenia. Nie tylko dlatego, że Białoruś od Litwy dzieli granica państwowa — wiza nawet w ulgowym trybie — myślę — przy dobrych chęciach dałoby się załatwić. Nie dlatego też chyba, że wzrosły znacznie koszty przewozów. Przyczyna raczej — w powszechnej apatii; zbytnie upolitycznienie i chęć dominowania podzieliło rodaków, organizacje społeczne znaczną część swej energii poświęcają nie pracy "od podstaw", tylko inicjatywom, które częstokroć służą interesom wąskich grup.

Tym niemniej, w czasie, kiedy w związku ze zbliżającą się 200-setną rocznicą urodzin A. Mickiewicza na świecie organizowane są różnorodne przedsięwzięcia (w "Znad Wilii" stale zamieszczamy publikacje o mniej znanych kartach z życia poety i liczne *mickiewicziana*), należałoby pomyśleć, w jaki sposób przybliżyć, szczególnie młodzieży, miejsca związane z wieszczem. W tym Nowogródek, wszak odległość nie jest znowuż tak duża i 140 kilometrów drogi dałoby się jakoś pokonać. Tylko kto tym się dziś zajmie?

Romuald Mieczkowski
Fot. Autor



Politykę można zhumanizować

Z Henrykiem Mickiewiczem, stypendystą rządu amerykańskiego rozmawia Romuald Mieczkowski

— Jak doszło do studiów za oceanem?

— Ukończyłem polską szkołę im. A. Mickiewicza — mojego słynnego imiennika. Potem były studia prawnicze. Pracowałem jako sędzia, następnie jako adwokat w Wilnie. W 1992 roku trafiłem na studia w CEU (Central European University) do Budapesztu, dzięki stypendium Fundacji Otwartej Litwy. Na studia magisterskie w stanie Pensylwania dostałem się dzięki stypendium rządu amerykańskiego. Od ubiegłego roku jestem na studiach doktoranckich na Uniwersytecie George'a Waschingtona. Pozostały mi jeszcze dwa lata na napisanie rozprawy doktorskiej.

— Nie ma wątpliwości, że studia w Ameryce odmieniły Twoje życie. Czy chciałbyś zajmować się w przyszłości?

— Nie planuję praktykować jako prawnik w węższym sensie, to jest zajmować się prawem karnym czy cywilnym. Specjalizuję się w prawach człowieka, co jest na pograniczu prawa międzynarodowego i polityki, gdzie też filozofii, socjologii i innych nauk.

— Dlaczego wybrałeś właśnie prawa człowieka?

— Z upadkiem systemu sowieckiego świat się nie stał bardziej spokojny i bezpieczny. Raczej przeciwnie — ileż cierpień niosą tylko wojny na Bałkanach czy Kaukazie. Świat, a przede wszystkim nasz region — Europa Wschodnia, znowu, jak po pierwszej i drugiej wojnach światowych, restrykturyzuje się. Człowiek w tym procesie — widzimy to przecież — niewiele zyskuje. Sposób myślenia, który chce utwierdzić w przekonaniu, że ludzie cierpieli i będą cierpieć w wyniku rozgrywek politycznych, jest nie do przyjęcia. Uważam, niech idealistycznie, że nie ma nic wartościowszego od życia, zdrowia, wolności, bezpieczeństwa każdego człowieka. Jego prawa, a jako koncepcja polityczna i prawna jest to zjawisko nowe, powstałe po ostatniej wojnie światowej, napawają nadzieją, że politykę można zhumanizować, stawiając istotę ludzką w jej centrum, nie zaś postępując się nią jako środkiem. Prawa człowieka — to nie tylko prawo do życia, nietykalności osobistej, wolność słowa, zebrań czy wyznań. Są to również prawa do

demokracji, rządów reprezentacyjnych, ustawodawczej sprawiedliwości. Mnie w szczególności sposób interesują prawa mniejszości narodowych.

— Bo sam do niej należysz?

— Nie tylko. Świat się składa z prawie 200 państw. Eksperci twierdzą, że istnieje około 2 tys. ruchów niepodległościowych. Prócz tego mamy do czynienia z około 5-ma tys. języków, z których potencjalnie mogą wyrosnąć samodzielne narody. Z milionami ludzi, posługującymi się tymi językami. Jeśli państwa będą się mechanicznie mnożyły, powstanie więcej granic, armii, barier ekonomicznych. Czy nadal musimy budować jedynie państwa narodowe? Czy chcemy konfliktów, wojen i cierpień? Jeśli nadal będziemy myśleli i działali w myśl teorii, że każdy naród ma prawo do samodzielnego państwa i "normalnie" każde państwo musiałoby się składać z obywateli jednej narodowości, to odpowiedź jest: tak. Kryzys systemu państw narodowych, zapoczątkowany przed 200 laty przez Francuzów jest oczywisty. Należy krytycznie przemyśleć, co stanowią takie kategorie, jak: państwo, suwerenność, demokracja, naród, większość, mniejszość itd. Rzecz jasna, nie każdy z nas może być współczesnym John'em Lock'em, którego potrzebowałibyśmy, by wyjaśnić, co wyżej wymienione pojęcia dziś mają znaczyć, ale możemy przecież być bardziej samodzielnymi, krytycznymi, niezależnymi od pomysłów "mądrych" przywódców. O ile w Europie Zachodniej zaczęto już rozumieć, że trzeba szukać nowych dróg, to w naszym regionie większość nadal uporczywie spogląda wstecz, porusza się w kierunku XIX wieku... Stąd wynika, że państwo to rezultat historycznych aspiracji jednego narodu, tzn. etnicznej większości. Wszyscy, którzy do tego narodu nie należą, są w najlepszym wypadku tolerowani, ale wpływy na interesy państwowe czy też — jak kto woli — narodowe (co jest, a nie musi być jednoznaczne) "normalnie" mieć nie mogą. Wiemy też, chociażby na przykładzie b. Jugosławii, że mniejszości mogą być niepożądane do tego stopnia, że się je eliminuje. Dopóki takie myślenie i idące za tym konsekwencje mają miejsce, mniejszości muszą być

odpowiednio chronione. Czy dostatecznie, to już inne zagadnienie.

— Jak się czujesz w Stanach Zjednoczonych?

— Dobrze. Może dlatego, że będąc ateistą etnicznym, jestem również indywidualistą. A Ameryka jest krajem indywidualistów. Społeczeństwo tu pragmatyczne, zdrowe i nie zakłamanie. Z tej perspektywy doskonale widzę, że u nas przeważa kultura kolektywistyczna. Na kogoś, kto się szczególnie nie przejmuję, do jakiego narodu należy, patrzy się w najlepszym przypadku jak na dziwaka... Dlatego, jesteśmy mniej tolerancyjni, zaskakująco łatwo sądzimy innych. Jest nam łatwiej manipulować.

— Czy czegoś Ci jednak nie brak, co dla nas jest charakterystyczne?

— By nie wyglądało, że idealizuję Amerykę, muszę powiedzieć, że brakuje mi naszej romantyczności i sentymentalizmu.

— W Ameryce można "pozwoić sobie na inność". Może dlatego, że jest to olbrzymi "kocioł" narodowościowy. Podobno może to być doskonała próba na określenie bez jakiejś presji, kim się jest. Tak dla siebie.

— Nie mam jasnej i "twardej" świadomości narodowej. Nic nie mam przeciwko "Tutejszym". Można określić to tak: uważam siebie za "innego" Polaka. Nie sądzę, że Polska musi być moją macierzą, jak to wypisuje się na niektórych sztandarach w Wilnie. Dla mnie ważne są inne czynniki, które wytwarzają nową jakość w życiu i kulturze.

— Czy kultura za oceanem jest otwarta dla przybyszów?

— Jest tylko jedyne poważne ograniczenie — językowe. Jeśli chcesz czegoś osiągnąć. Wszystko pozostałe jest twoją sprawą prywatną. Nikt mnie nie pytał, jakiej jestem narodowości, pochodzenia, wyznania. Nikogo nie interesuje, w



Henryk Mickiewicz: Na kogoś, kto się szczególnie nie przejmuję, do jakiego narodu należy, patrzy się w najlepszym przypadku jak na dziwaka...

Fot. Archiwum

jaki sposób się dorobiesz. Jest to najbardziej wolny kraj pod słońcem. Nie wiem, może podobnie jest w Australii. A poza tym jest to kultura bardzo "pragmatyczna". To, co nie jest związane z robieniem pieniędzy, nie bardzo interesuje "średniego" Amerykanina. Taki też nie wie, gdzie się znajduje Litwa. Oczywiście, nic na temat jej kultury, języka.

— A wśród emigracji?

— Jest kilka pojęć Litwy. Polacy mają swoją Litwę, Litwini — swoją, Żydzi — swoją. Zależy to również od wieku.

— Amerykanie mają raczej mentalność charakterystyczną dla mocarstwa...

— O, tak! Oni wiedzą, czym jest Rosja. Może, czym są Niemcy, Ukraina. O Polsce — już znacznie mniej.

— Inna jest skala wartościowania.

— Szczerze powiem, że dopiero w Ameryce otworzyły mi się oczy na wiele rzeczy. Dotychczas na świat patrzyłem z punktu widzenia Wilna, Litwy, z rzadka w aspekcie szerszego regionu. W Ameryce kwestie są stawiane w skali znacznie szerszej.

— Życzę owocnego zakończenia edukacji na kontynencie amerykańskim. Dziękuję za rozmowę i pamięć o "Znad Wilii" za oceanem.



POTRZEBNE JEST OBALENIE WIELU FAŁSZYWYCH STEREOTYPÓW

Towarzystwo "POMOST" rozpoczęło działalność na Uniwersytecie Warszawskim w 1986 jako nieformalny klub dyskusyjny. Skupiło ludzi zainteresowanych problematyką na owe czasy bardzo "egzotyczną" — mianowicie sprawami narodowościowymi w Polsce i krajach sąsiednich. Uważaliśmy, że do prawdziwej współpracy między narodami i społeczeństwami Europy Środkowo-Wschodniej potrzebne jest obalenie wielu fałszywych stereotypów, a nie da się tego zrobić bez rzetelnej wiedzy.

"POMOST" organizował wykłady i dyskusje o problemach polsko-ukraińskich, białoruskich, litewskich. W ciągu tych prawie 9 lat odbywały się spotkania poświęcone kulturze Karaimów i polskich Romów; spotkania z pisarzami i politykami z Litwy i Ukrainy oraz działaczami organizacji mniejszościowych, dyskusje o polskiej polityce wschodniej i o ukraińskiej bombie atomowej. Wśród zapraszanych gości byli m.in.: ambasadorowie Łotwy, Węgier i Białorusi, Jadwiga Staniszkis, Bohdan Cywiński, Jacek Kuroń, Jerzy M. Nowakowski, Marek Leyk, Jerzy Turowek, Ali Ramazan Ampukajew i wielu, wielu innych. Nie ograniczaliśmy się jedynie do spraw dziedzictwa kulturowego czy historycznego — z biegiem czasu coraz więcej miejsca w dyskusjach zabierały sprawy bieżącej polityki. Były to przecież bardzo gorące lata. Zresztą czasem rozmowy o historii (np. o NSZ i "Łupaszcze", czy

na spotkaniu poświęconym UPA i AK) też miały bardzo wysoką temperaturę. Starsi panowie gotowi byli "brać się za czuby" w obronie swych racji.

Nasza działalność szybko została "doceniona", m.in. przez SB — na skutek ich telefonów straciliśmy dobre miejsce spotkań w klubie osiedlowym "Za Żelazną Bramą". Po dwóch latach w grudniu 1988 roku, znów nie bez pewnych problemów, udało się zarejestrować "POMOST" jako stowarzyszenie. Wśród członków-założycieli prócz Polaków (m.in. studentów historii: Tomasza M. Leonika — obecnie Konsula RP we Lwowie, Tomasza Szczepańskiego — dziś zajmującego się polityką wschodnią w KPN i Michała Kurkiewicza — dziennikarza Polskiego Radia) był też Ukrainiec Andrij Maruszczko z Akademii Sztuk Pięknych, dziś pracujący w jednej z poważnych agencji reklamowych i Eugeniusz Wappa — przewodniczący Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, od kilku lat nauczyciel historii białoruskiego LO w Białymostku.

Obecnie, poza warszawskim, istnieją oddziały stowarzyszenia w Krakowie, Łodzi, Sochaczewie, Olsztynie i Włocławku. Tworzy się oddziały białostocki. "POMOST" nie ogranicza się do samych dyskusji, wykładów czy sesji naukowych — dziś dostęp do informacji jest przecież bez porównania łatwiejszy. Organizowa-

liśmy wystawę współczesnej fotografii Białorusi w Muzeum Niepodległości czy wystawy czasopism białoruskiego "drugiego obiegu", pokazy filmów m.in. o Kaszubach itp. Kilka oddziałów prowadzi działalność wydawniczą — w sumie wydano kilkanaście większych i drobniejszych pozycji. Naszą chlubą pozostaje słownik polsko-ukraiński i ukraińsko-polski, który był m.in. poprzez MSZ wysyłany Polakom na Ukrainie. Nadal można go kupić w Kijowie "na czarnym rynku" za horrendalną sumę! Najlepszy dowód, że był potrzebny.

Wydajemy także dwujęzyczne pismo białorusko-polskie "Dyskusja-Diskusja", poświęcone głównie sprawom społecznym i kulturalnym. Część nakładu wysyłana jest na Wschód i tamtejsi czytelnicy mieli już np. okazję zapoznać się z opowiadaniem Marka Hłaski "Nawrócony w Jaffie" (pierwszy przekład Hłaski na j. białoruski). W 1994 roku "Dyskusja" otrzymała prestiżową nagrodę w konkursie prasowym Instytutu na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE).

Łódzki "POMOST" zorganizował wyprawę autokarem do Kamieńca Podolskiego i innych polskich zamków na Podolu. Warunki były raczej spartańskie, ale wszyscy byli bardzo zadowoleni i syci wrażeń. W tym roku wybierają się na pieszą wędrówkę po Karpatach Wschodnich (Czarnohora). Członkowie naszego towarzy-

stwa mają zresztą spore i różnorodne doświadczenia w podróżowaniu za wschodnią granicę, mamy tam wielu znajomych i możemy w tej materii służyć radą i pomocą.

Od blisko dwóch lat nasze spotkania organizowane są przy życzliwym współudziale Polskiej YMCA. 25 maja poświęcone było Polakom, żyjącym na Sachalinie w latach 1905-1945 pod rządami Japończyków. Była to spora kolonia (na ogół potomkowie zesłańców), mająca swoje katolickie kościoły i utrzymująca się głównie z hodowli lisów na futra. Dzieci chodziły do szkół z małymi Japończykami, Rosjanami, Ajnami. Większości udało się przyjechać do Polski w roku 1948, ale niektórzy pozostali. Na przykład pani, która została zabrana przez Rosjan jako tłumaczka na Wyspy Kurylskie i na transport repatriacyjny spóźniła się o 4 godziny. Opowiadał o nich mieszkający w Južno-Sachalińsku oficer straży pożarnej, a zarazem z zamiłowania historyk, Siergiej Fiedorczuk.

Mamy nadzieję, że nadal będziemy mogli zapraszać na inne ciekawe spotkania do Sali Kominkowej w YMCA.

Monika Plutecka
Prezes Towarzystwa "POMOST"

Niemenczyńska zaliczała się do bogatszych...



Kościół parafialny w Niemenczynie

Publikacji historycznych o podwileńskich miejscowościach oraz o kościołach parafialnych nie jest dużo. Stosunkowo więcej znajdujemy ich w dziele M. Balińskiego i T. Lipińskiego "Starożytna Polska...", którego tom trzeci zawiera historię miejscowości Wielkiego Księstwa Litewskiego. W przypadku Niemenczyna autorzy byli nadzwyczaj lakoniczni.

Mówiąc o dziejach tego miasteczka i okolic, wypada przypomnieć pracę historyka i etnografa Konstantego Hr. Tyszkiewicza. W ubiegłym stuleciu ten pracowity badacz przepłynął Wilięłodzią, a zebraną informację historyczno-etnograficzną oraz dane geograficzne wydał w postaci książki "Wilja i jej brzegi" w roku 1871 w Dreźnie, staraniem Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Ze współczesnych badań wyróżnia się praca Zbigniewa Wojtkowiaka, wydana w 1980 roku w Poznaniu "Litwa zawilejska w XV i pierwszej

połowie XVI wieku" (Zawilejska — część Litwy po prawej stronie Wilii).

Przy badaniu historii podwileńskich kościołów wiele przydatna jest książka W. Sulko-wskiego, wydana w 1889 roku w Krakowie, "Kartka z dziejów kościoła katolickiego w Polsce Rosyjskiej".

Historycy cenią sobie opracowanie J. Kurczewskiego "Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych", wydane w Wilnie w roku 1912. Ks. J. Kurczewski, zasłużony historyk Kościoła, spoczywa niedaleko głównej kaplicy na cmentarzu na Rossie.

Współczesny badacz dziejów Litwy Jerzy Ochmański z Poznania wydał szereg prac z historii biskupstwa wileńskiego okresu średniowiecza.

Do rzadkości bibliograficznych można odnieść okazyjne, skromne wydanie "Akt konsekracji kościoła niemenczyńskiego", które ujrzało światło dzienne w Wilnie w roku 1856, z okazji wyświęcenia nowego budynku kościoła

przez biskupa Wacława Żylińskiego. Składa się z trzech krótkich części, w których ukazuje: historię kościoła, przebieg uroczystości, przemówienie biskupa.

Pod opieką monarchów

Ziemia Niemenczyn (*Land Niemensyana*) wspomniana jest już w roku 1338 w listach Giedymina.

Kronika Jana Długosza wskazuje, że Władysław Jagiełło założył katedrę w Wilnie i od razu finansował jednoczesną budowę jeszcze siedmiu świątyń. Wśród nich — kościoła w Niemenczynie.

Otrzymał przywilej Jagiełły, kościół znalazł się w opiece monarchów. Gdy w niejasnych okolicznościach dokument tego przywileju zaginął, proboszcz Jan Kunicki wystarał się u Zygmunta Starego o nowy, który został podpisany w 1525 roku w Krakowie. W 1623 roku Zygmunt III Waza wspomniany przywilej wznowił.

Przywileje monarchów dodatkowo wpływały na materialną stronę parafii, gdyż już w 1559 roku niemenczyńska zaliczała się do szeregu bogatych. Proboszczami były osoby uznane przez państwo i Kościół. Ks. Mikołaj Korzeniowski np. miał zaszczyt być obecny przy otwarciu grobu Św. Kazimierza w Kaplicy Królewskiej w Wilnie jako notariusz apostolski.

W latach 1617-1651 gospodarzem parafii był ks. Wojciech Zabiński, który później pełnił funkcję sekretarza Zygmunta III Wazy, a ks. Aleksander Horain w 1727 roku został mianowany na biskupa Żmudzi.

Znany poeta i wykładowca Akademii Wileńskiej Maciej Sarbiewski też lubił spędzać czas w Niemenczynie. Z tej okazji napisał wiersz, który później został przetłumaczony z łaciny przez Władysława Syrokomlę.

W XVIII wieku parafia niemenczyńska należała do Jezuitów. W 1773 roku po kasacie zakonu ich majątek przeszedł na fundusz Komisji Edukacyjnej. Tak się też stało z parafią niemenczyńską. W tym czasie zaczęła działać tu szkoła parafialna, w której w 1777 roku uczyło się 5 dzieci szlachty i 5 — włościan. Szkoła musiała przerwać swoją pracę z powodu braku funduszy.

Adam Naruszewicz w Niemenczynie

Jeden z pierwszych polskich historyków, współpracownik i nadworny poeta Stanisława Augusta, został proboszczem w Niemenczynie w roku 1774. Od czasu, gdy książę A.K. Czartoryski królowi przedstawił Naruszewicza, kontakty stawały się coraz bliższe. Z inicjatywy króla

zajął się historią, w tym biografistyką i przekładami dzieł Tacyty. Akademia Wileńska, chcąc wyróżnić swego wychowanka, a także pozyskać względy monarchy 22 września 1773 roku przyznała Naruszewiczowi dyplom doktora teologii.

Ustalony tryb życia jezuita Naruszewicza zburzyła wieść z początkiem września 1773 roku o kasacie zakonu. Łagodząc ten fakt, Stanisław August wyznaczył mu probostwo we dwóch dobrych parafiach: Niemenczynie i Onikształtach. 11 lipca 1777 roku Naruszewicz pisał do Stanisława Augusta właśnie z Niemenczyna:

Najjaśniejszy Miłoścy Królu, oba listy WKM-ości uszczęśliwiły mię razem w Niemenczynie, gdzie mieszkając od niejakiego czasu posilam się chlebem królewskim, a nasycam umysł mój słodkim rozpamiętywaniem łask Pana i do-brotliwymi rękami Jego wyrazami. Prawdziwie wielka to dla mnie pociecha w częstych martwiących mię okolicznościach...

(J. Platt Korespondencja Adama Naruszewicza 1762-1796. Wrocław, 1959).

Z funduszy Uniwersytetu Wileńskiego

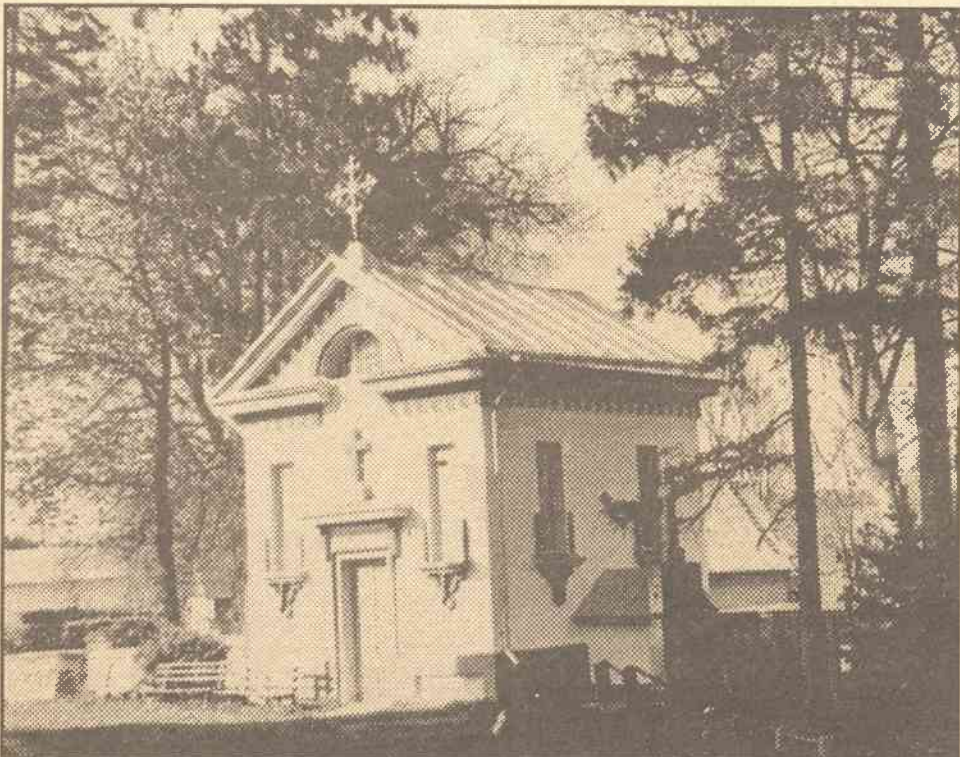
Po upadku Komisji Edukacyjnej w 1803 roku parafia została oddana do dyspozycji Uniwersytetu Wileńskiego. Nim weszła w zarząd uniwersytetu, probostwo niemenczyńskie miało trzysta chat osiadłych włościan z rocznym dochodem dwóch tysięcy dukatów.

Duchowieństwo do kościoła naznaczano według odpowiedniej umowy między Uniwersytetem Wileńskim a Konsystorzem (kurią) Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Wilnie.

Budynek kościoła i plebania były utrzymywane na środki uniwersytetu. Wykorzystanie funduszy sprawdzał lustrator uniwersyteckich dóbr beneficjalnych i kierował raport do zarządu uczelni. Proboszczowie parafii o swojej działalności jednak musieli informować administratora diecezji wileńskiej.

Stanisław Bonifacy Jundziłł i Florian Bobrowski

W latach 1807-1824 proboszczem był pijar, dobrze znany w świecie nauki przyrodnik, prof. Stanisław Bonifacy Jundziłł, założyciel Ogrodu Botanicznego w Wilnie. Za osiągnięcia na niwie oświaty, a właściwie za wydanie Słownika Łacińsko-Polskiego, w 1824 roku proboszczem parafii został mianowany Florian Bobrowski. Słownik Bobrowskiego był w owym czasie bar-



Przykościelna Kaplica Parczewskich



Sielski zakątek Niemenczyna



Wmurowana tablica w kościele w hołdzie "poległym za wolność i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918-1921"

dzo popularny i z uzupełnieniami został wydany jeszcze dwa razy.

Zostawszy proboszczem, starał się o otwarcie szkoły. Ponieważ nie otrzymał wsparcia finansowego od kuratora oświaty, sam osobiście sprowadził specjalistę z seminarium nauczycielskiego, udzielił mu mieszkania, płacił pensję. Zdjęcia odbywały się też w domu Bobrowskiego. Uczniów naliczono 21, a było więcej chętnych. W Niemenczynie pozostał aż do śmierci, do roku 1843.

Ks. Antoni Kikut-Kitkiewicz i budowa nowego kościoła

20 sierpnia 1842 roku w Niemenczynie wybuchł pożar, spaliła się część miasteczka, w tym całkowicie kościół i zakrystia. W tym czasie proboszczem został ks. Antoni Kikut-Kitkiewicz. Ukończył Uniwersytet Wileński ze stopniem doktora teologii, był pierwszym rektorem zreformowanego seminarium duchownego w Wilnie. Ułożył śpiewnik pieśni kościelnych, część ich przetłumaczył na język litewski, był autorem książek o tematyce religijnej. Dochód z ich wydania wyznaczył na odbudowę nowego kościoła.

Do odnowienia świątyni przyczynił się też ówczesny właściciel pobliskiego Czerwonego Dworu Aleksander Parczewski. Zainicjował zbieranie składek, sam ofiarując pokaźną sumę.

Wyższe duchowieństwo diecezji wileńskiej pośpieszyło z pomocą w wyposażeniu kościoła. Biskup Wileński ofiarował organy z Katedry, dzwony przystano z zamkniętego kościoła Karmelitów w Kownie. Obraz do kościoła namalowała malarzka Róża Parczewska, siostra Aleksandra. Znana była w środowisku sztuki ze swoich prac, szczególnie miniatur.

Kościół ponownie otwarty został dla wiernych 20 września 1855 roku, konsekracji dokonał biskup Wacław Żyliński.

Kaplice

Do kościoła niemenczyńskiego w pierwszej połowie XIX wieku należały 3 kaplice: na miejscowym cmentarzu, w Jęczmieniskach i Lubowie. W 1866 roku władza carska zlikwidowała kaplicę w Jęczmieniskach.

Kaplica w Lubowie znajdowała się przy dworze ks. Mikołaja Tyszkiewicza, znanego pralata, miłośnika sztuki. Później Lubowo przeszło na Dominika Tyszkiewicza. Po nim odziedziczyła siostra, która wyszła za mąż za Śliźnia. Od tego czasu aż do ostatniej wojny właścicielami Lubowa byli Śliźniowie.

Przez wiele wieków Niemenczyn pretendowała niezmiennie do roli lokalnego centrum. Nie miała i aktywnej też rolę w historii tego zakątka Wileńszczyzny odgrywał miejscowy kościół parafialny.

Andrzej Pukszt

Nieznany tekst litewskiego klasyka?

Książka rękopiśmienna Andriusa Vištelisa-Višteliauska w Olsztynie

Mieczysław Jackiewicz

Jolanta Birula, bibliotekarka Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, pokazała mi książkę rękopiśmienną (manuskrypt), w której obok wierszy napisanych po polsku były też odręcznie zapisane dainy litewskie ze zbioru Liudvikasa Rhesy. Na karcie tytułowej napis czarnym atramentem po polsku: "Nadniemeńskie Pienia przez Lietuwis'a". Bez trudu zidentyfikowałem, iż jest to dzieło litewskiego klasyka Andriusa Vištelisa-Višteliauska.

Jolanta Birula powiedziała mi, iż książkę (manuskrypt) biblioteka zakupiła w 1969 roku w olsztyńskim antykwariacie. Podobno ktoś znalazł ją na śmietniku. Ośrodek Badań Naukowych zakupił manuskrypt sądząc, iż jest to dzieło L.Rhesy.

Jest to książka małego formatu, 10x15 cm, oprawiona w brązową skórę. Na okładce tytuł wytłuczonymi złotymi literami:

NADNIEMEŃSKIE PIENIA POESIE

Niżej litery nie do odczytania. I dalej, na drugiej kartce: "Nadniemeńskie Pienia przez Lietuwis'a". Na następnej, 3 str. wklejony jest obrazek Matki Boskiej, jakby w ołtarzyku. Na jego zwieńczeniu po środku korona, z lewej strony Orzeł polski, z prawej — Pogoń litewska. Niżej napis: "N.P.M. Ostrobramska" i dedykacja po polsku:

Braciom i Siostram z serca i ducha, szukającym prawdy z utęsknieniem w cierpiącej ludzkości — szczególnie najukochańszej siostrze i towarzysze życia w przyszłości... na tym padole płaczu i niedoli — w nieutulonym żalu i w krainie tęsknoty pogrążony, nieudolną tę moją pracę poświęcam i ofiaruję

A. Wisztelewski

Podpis jest dość wyraźny, charakter pisma również, prawie kaligraficzny.

Na str. 3-99 poemat "Jeremiada" w języku polskim, składający się z następujących części:

Pieśń I-sza "Ofiarowanie Jeremiady" — 250 wersów.

Pieśń II-ga "Wstęp do Jeremiady" — 148 wersów.

(Na nutę z Dumki ukraińskiej)

Pieśń III-cia "Jeremiada" — 1248 wersów.

W tej części na str. 26 jest taka oto inwokacja:

O Lietuwa! Matko droga!

Rodzicielką jesteś moją.

Niedola mnie gnębi sroga.

Uzbroj mnie w cierpliwość swoją

Poezja na Wschodzie

MOJE ŚCIEŻKI GWIAZDY KRYJĄ...

Skromny tomik poezji Marii Sulimy o takim tytule, poetki z Brześcia nad Bugiem, został wydany o nakładzie 1 tys. egzemplarzy w wydawnictwie "Głos znad Niemna" przy finansowym wsparciu "Wspólnoty Polskiej".

Z autorką zapoznałam się podczas tegorocznych Warsztatów Artystycznych Chórów Polonijnych w Koszalinie, dokąd przyjechała jako kierownik i członkini muzyczno-poetyckiego zespołu "Gerbera". Jej strofy — proste, a jednocześnie zawierające wymowny ładunek patriotyczny, znalazły znaczny odzew w sercach słuchaczy, dzięki czemu występy "Gerbery" stały się ciekawym wydarzeniem spotkań warsztatowych.

Urodzona w Grodnie. W rodzinie oficera Wojska Polskiego Ryszarda Ciechanowicza, jej ojcem chrzestnym był pułkownik 76 pułku Witold Ciechanowicz. Po inwazji bolszewickiej w 1939 r. rodzina była prześladowana, dziadków wywieziono na Syberię, skąd już nigdy nie wrócili.

Od dziecka układała wiersze, początkowo też chciała studiować literaturę, lecz matka odradziła: "Będziesz pisać to, co ci serce podpowie — zginiesz lub będą cię leczyć. Idź na matematykę, to jest odpowiednia nauka "neutralna". Po ukończeniu Instytutu Nauczycielskiego im. Janki Kupały w Grodnie pracowała jako nauczycielka matematyki i fizyki, całe życie poświęcając szkole.

Ale poezja jej nie opuściła. Wiersze były w języku rosyjskim aż do dnia, kiedy pięć lat temu, na jednej z lekcji zapytała swoich uczniów, kto z nich chciałby uczyć się polskiego. Kiedy ujrzała łas rąk — zrozumiała, że mowy ojczystej będą uczyć się razem. Usiadła za elementarz i powolutku, od A do Z opanowała swój język, później pojawiły się i strofy po polsku.

Dużo dały wyjazdy do Polski — na 2-letni kurs zaoczny języka, dzięki Instytutowi Doskonalenia Nauczycieli, a także praktyka w magazy-

krzyżowych mogił kraśna!

Naichnij swoim spartańskim męstwem

Strwożonego swego syna,

Bym nie upadł przed zwycięstwem!

Pieśń IV-ta "Odprawa" — 144 wierszy,

pod tą pieśnią napis atramentem:

Pisałem w styczniu 13 1872 r.

transcripta w L. we wrześniu 1875"

Pieśń V-ta "Do Najświętszej Panny Maryi Ostrobramskiej" — 72 wersy.

Koniec Jeremiady.

Pod tą częścią napis:

Pisałem w B. dnia 4 marca o godzinie 11 1/2 w nocy 1872.

transcripta w L. dnia 5-go września 1875.

Pieśń VI-ta "Alleluja" — 44 wersy.

Pod tą pieśnią napis:

Pisałem w L. dn. 5 września 1875 godz. 1 1/2 po północy.

Pieśń VII "Tęsknota z żalem" — 72 wersy.

Pod tą częścią napis:

Pisałem w N.S. 1873,

transcripta w L. d. 7.9. 75.

Na str. 100 wiersz w języku polskim: "Walka ideałów" — wersów 146. Dalej adnotacja autorki: *Pisałem w Paryżu 15 stycznia 1865, transcripta w L. dn. 7. 9. 75.* Na str. 107-111 wiersz pt. "Rozmyślanie o..." — wersów 100. Pod wierszem jest adnotacja autorki: *Pisałem w górach Tyrolskich 3 sierpnia 1866 Staro-Vestona.* Na str. 112-116 wiersz "Pogoń litewska" — 90 wersów. Pod tekstem: *Pisałem w Paryżu 1867, transcripta 1875.* Na str. 116-117 wiersz: "Śpiew Litwina". "Polce Litwince" — 24 wersy. Na str. 117-119 wiersz pt. "Tęskny jeleni" — 32 wersy. Pod wierszem: *Transcripta 4 Mai 1872.* Na 119 wiersz "Tęsknota" — 12 wersów. Na str. 120-122 w dwóch słupkach daina litewska i przekład polski. Tytuł:

"Meilės pažadeimas". "Miłość i obietnice"

Tekst litewski napisany został następująco:

Atekl Mergyte

Pavasarelij

Kaj dywaj žydes

Mocziutes darže;

Aplink lisajtes

Žalios rutajtes

O widuryje

Wis lelijotes...

Druga daina nosi tytuł "Milinta" — "Kochająca", ma wersów 20. Oto fragment tej pieśni:

Teka upuželej

Czystas wandenelis

Paupelej

Paszalinetelj.

Ko ludi Mergyte?

Pod pieśnią adnotacja autora *Rhesa Dainos* s. 48. Na str. 123-124 daina pt. "Milintis", pod tekstem adnotacja: *Rhesa dainos*, s. 52. Dalej ręką Vištelisa napisane słowa:

Wszystkie trzy powyższe piosenki ludowe litewskie pochodzą z prowincji Pruskiej drukowane w Królewcu 1825 zebrane i wydane przez L.I.Rhesę Litwina, D-ra Teologii i Filozofii, Profesora i Dyrektora Litewskiego Seminarium na Uniwersytecie w Królewcu. Tłumaczyć z litewskiego na polski język jest trudno z przyczyny, że język polski nie posiada tak pięszcziotliwych i rozdrobnionych słów jak litewski. Com tu powyżej przetłumaczył, jest niezbyt dobre tłumaczenie. Ja przełożyłem prawie dosłownie, a treści nie szukałem, bo napisałem na pędce.

Pod adnotacją nieczytelny podpis autora.

Na str. 136 wklejona jest Pogoń (Vytytis) litewska i notatka Vištelisa: *Autor niniejszej nieudolnej pracy gryziptórczej w gryzmołach uprasza jak najuprzejmiej Kochanego czytelnika lub czytelniczki o łaskawe zrobienie w krótkich zarysach zwykłych uwag i zdrowej rady co się tyczy rozwinięcia na wyższą skalę i o napisanie w luźnych kartkach niniejszej książeczki, za co przyrzeka solennie być na zawsze wdzięcznym temu, kto tej jego prośbie za dość uczyni, nie zważając na to, czy te uwagi będą uchodzić od pobłażliwej i uwzględniającej czas i okoliczności Osoby, jako też i od najniełitościwszego Krytyka z wdzięcznością przyjmie. Bądźcie zdrowi! i kapcie się na kąpielach rozkoszy w (?) ideałów. Ad multos annos! L. dn. XII 1875.*

Opracowanie rękopiśmienne A. Vištelisa-Višteliauska zawiera 136 stron napisanych ręcznie, atramentem czarnym i niebieskim. Prawdopodobnie autor sporządził tę książeczkę, gdy mieszkał w Poznaniu. Nie wiadomo, czy jest to jedyny egzemplarz, czy może wykonał ich też kilka? Ciekawe także, w jaki sposób "Nadniemeńskie pienia" znalazły się w Olsztynie? Mogły być dwie drogi: manuskrypt ktoś przywiózł po drugiej wojnie światowej z województwa poznańskiego, gdzie przez pewien czas mieszkał Vištelis lub może książeczka trafiła na Litwę, a stamtąd w tzw. akcji repatriacyjnej ktoś w 1945 lub 1946 roku przywiózł poezję litewskiego poety do Olsztyna? Być może litewscy naukowcy potrafią wyświecić tę zagadkę?

*Me wiersze są szczerze,
Jak słońca promienie,
Jak blask tęsknych peret,
Jak serca westchnienie.*

*Me wiersze są zwykłe
Jak łąki, jak pola,
Jak życie, co znika,
Jak chłopska dola.*

*Me wiersze są czułe,
Jak błękit na niebie,
Jak ręce matuli,
Tulące do siebie.*

*...Swe wiersze, co sercem
I łzami pisane
Ojczyźnie poświęcam
Straconej, kochanej.*

I to była odpowiedź, którą czytelnik znajdzie w innych strofach Marii Sulimy. Bardzo prostych, lecz szczyrych.

Czesława Paczkowska

Jesień

*Lato znika w dali
Jesień wchodzi w drzwi
Błyszczą grona kalin
Jak kropelki krwi*

*Wiatr z deszczem wspólnie
Nucą nudną pieśń
Smutno nieprzytulnie
Jak to sercu znieść*

*Płaczą szare okna
By sierocy los
Dusza też ma mroknie
Skargę składa w głos*

Maria Ciechanowicz-Sulima

ZNAD WILII
1995.10.1-15

Zdaje się, że w żadnym miejscu Polski nie mieszka tylu byłych kresowiaków, co na zachodzie i północy kraju. Taka bowiem była ongiś geografia przesiedleń. Z chwilą odzyskania przez Polaków swobody decydowania o swoim losie, od razu odżyły dawne sentymenty, w tym — z dużą siłą — kresowe. Powstało wiele stowarzyszeń, potem sporo z nich upadło, ale najważniejsze — lwowian we Wrocławiu, wilnian w Toruniu, grodnian i wilnian w Białymstoku (mowa tylko o siedzibach władz centralnych) — przetrwały. Ludzie tworzący je spotykają się, wydają jakieś czasopisma, organizują obchody i najwyklesze spotkania towarzyskie.

I właśnie to ostatnie zjawisko — na obszarach zachodniej Polski — obserwuję z zainteresowaniem. Zwłaszcza ciekawe sprawy dzieją się w Gorzowie Wlkp. Kresowiaci tam zamieszkujący pamiętają o miejscach, skąd pochodzą, ale — co ważne i budujące — stali się też lokalnymi patriotami swoich nowych miejsc zamieszkania. Często zresztą jest to bardzo mocno uzasadnione ich biografiami. Zdarza się, że ktoś urodził się we wschodnich województwach II RP, ale powiedzmy, w latach 30., nawet potem w czasie wojny, tuż przed przesiedleniem. Wobec tego większość dorosłego, świadomego życia upłynęła mu już w miejscu osiedlenia. Zaakceptował więc tę sytuację, polubił nowe miejsce, z czasem starał się nawet coś dla niego zrobić.

Gorzowianie, ci ze Lwowskiego i ci z Wileńszczyzny, spotykają się — oddzielnie i wspólnie, organizując na przykład festiwal piosenki kresowej. Ale bywają ze sobą także na kameralnych ogniskach, podczas których pieką kiełbaski, rozmawiają o dzieciach, wnukach i normalnych codziennych problemach. Żyli się z tą ich — od 50 lat — ziemią i przeżywają jej losy, tak jak pozostali mieszkańcy. Natomiast dzieci, a już na pewno wnuki, uważają się naturalnie za gorzowian, szczecinian, wrocławian, a miasta zamieszkania za swoje. I mówi się, trudno. Jak to napisał w wierszu Adam Asnyk (cytuję z pamięci), *daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia, przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia*.

Co ciekawe, niektórzy z kresowian, mający zacięcie historyczne, wskazują dziś, iż warto się jednak bardziej zainteresować ich losem już po przybyciu i osiedleniu na zachodzie i północy Polski, niż tym wcześniejszym. W nowych miejscach zaczęli bowiem pionierskie życie, tworząc od podstaw zręby państwowości polskiej tam, gdzie od kilku wieków nie istniała. Zakładali też rodziny. Widać to wszystko na pokazanych np. coraz liczniej wystawach fotograficznych. Jedną z nich otwarta została niedawno w Sulechowie. Inna, znakomita, odbyła się w Głogowie. W tamtejszym muzeum przygotowano ją głównie zresztą z myślą o Niemcach, którzy przez dziesiątki lat powojennych byli przekonani, iż to tylko ich decyzją zwycięskich mocarstw usunięto z dawnych ziem. Dyrekcja Głogowskiego Muzeum zaskoczyła sąsiadów zza Odry tym oczywistym faktem, że i Polacy, właśnie mieszkańcy Głogowa i innych miast, zostali w tym samym czasie wysiedleni i zmuszeni do wielkiej wędrówki ludów. Pokazano na wystawie dorobek kulturowy kresowiaków, to wszystko co przynieśli tu, nad Odrę, z rodzimych stron.

Dziś cała ta odmienność kresowiaków, jakkolwiek nadal czytelna — gdy chcą się pokazać — stopiła się w nową jakość. Też ciekawą, interesującą i wartą kultywowania.

Eugeniusz Kurzawa



Wilno sprzed stu laty

Mieczysław Jackiewicz (5)

Ulica Dominikańska

Z ulicą tą i niemal z każdym jej domem związane są smutne i bolesne wspomnienia — pisze nasz przewodnik sprzed stu lat. — Prawie na początku ulicy, po lewej stronie, znajduje się dom zarządu poczty, dawniej pałac Pocięjów. Tu w końcu XVIII wieku mieszkał hetman Szymon Kossakowski. Gdy powstańcy w kwietniu 1794 r. wpadli do domu szukając hetmana, ten, przerażony rzucił się na tylne schody, prowadzące na strych. Tu spotkał swego adiutanta Michałowskiego i zawołał "Bunt!" Michałowski odpowiedział mu policzkiem. Hetman ukrył się za kominem na poddaszu. Drugi adiutant Radliński chciał bronić mieszkania, ale go zabito wystrzałem z pistoletu. Kossakowski prawie nieprzytomnego z prerażenia wkrótce znaleziono i jak stał, w żółtym szlafroku, skrępowanego powrozami, wyciągnięto na ulicę i na postronku wleczono do cekhauzu za zamkową bramą. Po drodze pospółstwo obrzucało nieszczęśliwego błotem wołając "Zdrajca". W kilka dni potem Kossakowski został powieszony na placu Ratuszowym.

Pałac Pocięjów zachował się, ale któż dziś pamięta, iż mieszkał tam ów nieszczęsny hetman Szymon Kossakowski! Historyjka o jego schwytności i wywleczeniu do cekhauzu, którego dawno nie ma, może być z powodzeniem wykorzystana przez przewodników wileńskich.

Prawie wprost pałacu Pocięjów znajduje się cerkiewka Zwiastowania (Błagowieszczenia). Był to dawniej kościół św. Trójcy, a przy nim szpital, utrzymywany kosztem kapituły.

Mury kościoła św. Trójcy zachowały się, ale na razie świątynia nie jest czynna. Cerkiew przetrwała tam do pierwszej wojny światowej.

Nieco dalej, na rogu zaułka św. Ignacego (Św. Ignoto) wznoszą się mury klasztoru Dominikanów przy kościele św. Ducha. Nikt nie zliczy ile łez, rozpacz i nędzy w ciągu całego wieku te mury widziały, ponieważ nieraz służyły za więzienie dla politycznych przestępców. Już w roku 1800 odsiadywał tu karę przez dwa tygodnie na chlebie i wodzie biskup wileński i rektor uniwersytetu Hieronim Strojnowski, uwięziony z rozkazu cara Pawła I za to, że podał carowi prośbę, aby akademię wileńską utrzymano w dawnym jej składzie i nie oddawano Jezuitom, co właśnie cesarz uczynić zamierzał. Poźniejsze procesy, jak Filaretów, prof. Mianowskiego i Konarskiego dostarczyły tym murom licznych więźniów, również jak rok 1831. Ale najbardziej pamiętnym stał się klasztor z r. 1863, kiedy literalnie był więźniami przepętiony. Więzienie to było uważane jako jedno z najgorszych. Setki mężczyzn, kobiet i dzieci dusiło się w ciasnych i niskich celach. Obchodzenie się z więźniami było brutalne, pożywienie łyche. Od sierpnia 1863 r. w tych murach mieściła się również komisja śledcza w jednym pokoju. Prezesem komisji był na początku generał Sobolewski, zaś od końca 1863 r. Szełgunow.



Rys. Stanisław Kaplewski

Dalej autor przewodnika z 1904 roku opisuje jak z tego więzienia na śmierć prowadzono księdza Stanisława Iszora:

W tym więzieniu siedział ks. Stanisław Iszora i stąd na śmierć poszedł. Żywo stoi w oczach piszącego te słowa postać ks. Iszory, gdy 22 maja (3 czerwca) o godzinie 10 rano prowadzono go na śmierć po ulicy Dominikańskiej. Przodem jechali konni żandarmi i Kozacy, za nimi otoczony wojskiem szedł rzeško młody, słusznego wzrostu i ujmującej powierzchowności ks. Iszora w towarzystwie spowiednika. Głową miał podniesioną, a na czole jaśniała pogoda. Debosze bili w bębny, zaś trąbki żałośnie grały. Poza tym niezliczone tłumy ludu. Kobiety ubrane w żałobę głośno płakały. Na placu Łukiskim i na przyległych wzgórzach zebrało się, jak powiadają, około 20 tys. ludu, który do ostatniej chwili miał nadzieję, że ksiądz Iszora zostanie ułaskawiony. Powagę i pogodną oblicze zachował ten męczennik aż do chwili, gdy padł przesyty kulami oprawców. Była to pierwsza egzekucja w Wilnie w r. 1863. Ksiądz Iszora został skazany na śmierć za przeczytanie w kościele manifestu Rządu Narodowego. Podajemy tu jeden szczegół jako charakterystykę Murawjewa. Gdy ksiądz Iszora został skazany na śmierć, zrozpaczeni rodzice szukali sposobów trafienia do Murawjewa i wyblagania, by życie ich synowi darował. Podjął się tej misji biskup Krasieński, zacny starzec, sam wkrótce z Wilna wywieziony i pojechał do Murawjewa. Póty błagał i przedstawiał rozpacz starzych rodziców skazanego, aż Murawjew, zdając się być wzruszonym, rzekł: "Przrzekam panu, że Iszora jutro będzie wolny". Nazajutrz raniutko Iszorowie udali się do kościoła św. Ducha w celu wysłuchania zakupionej przez siebie mszy i podziękowania Bogu za oralenie syna. Po skończonej mszy ksiądz wziął z ołtarza kielich z Przenajświętszym Sakramentem i idąc przez kościół, szepnął do stojącego obok zamodlonej żony Iszory:

— Módl się za duszę syna!

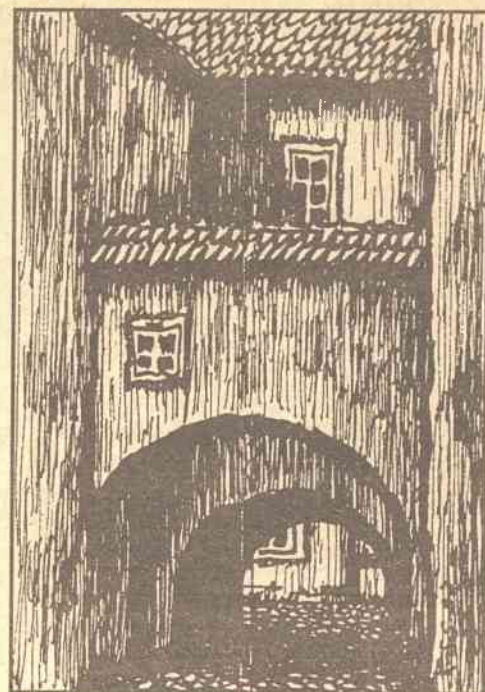
Iszora miał siłę odwieść żonę do domu i tu dopiero z krzykiem: "Staś już nie żyje!" padł zemdlony. Murawjew dotrzymał słowa. Ksiądz Iszora był wolny!..

Okna więzienia wychodziły — opowiada dalej świadek tamtych czasów — przeważnie na zaułek św. Ignacego, ale niebezpiecznie było zatrzymywać się i spoglądać na nie, ponieważ to było wystarczające, by zostać aresztowanym. Dziś część tych cel zamieszkuje różne ubogie staruszki, inne są obrócone na areszt dla skazanych przez sądy pokojów, ale charakter murów i okien pozostał niezmienny.

Obecnie mury klasztoru Dominikanów jeszcze stoją, choć widoczna jest ruina. Jakie będzie ich przeznaczenie — zobaczymy w przyszłości.

Po drugiej stronie ulicy, nieco dalej widzimy duży gmach, w którym dziś mieści się Instytut Panien, gdzie dziewczynki kształcą się i wychowują po moskiewsku. Nauczyciele starają się demoralizować panienki, zalecając im czytanie Boccaccia i nieraz sprowadzają z drogi cnoty. Były dyrektor Tupiełow dawał posady dam klasowych tym tylko pannom, które zgadzały się zostać jego kochankami. Polki ma się rozumieć są przesładowane. Gdy jedna z uczennic otrzymała za dobre napisane wypracowanie rosyjskie zły stopień i spytała o przyczynę tego, usłyszała odpowiedź: "Widać, że pani myśli po polsku". Znalazła się jednak odważna dziewczyna, panna L., która zapytana na popisie przez żonę generał-gubernatora Orzewską o narodowość, odrzekła iż jest Polką, a kiedy oburzony taką śmiałością kurator Siergijewskij, znany z łapownictwa, starał się ją przekonać, iż jako poddana cara i żyjąca w państwie rosyjskim, jest Rosjanką, dzielna dziewczyna odpowiedziała: "Rząd sam uznał mię za Polkę, ponieważ odmówił posady memu ojcu dlatego tylko, że jest Polakiem".

Dom ten należał niegdyś do ks. Antoniego Kazimierza Sapięhy. Ten darował go w r. 1729 księżom Pijarom, którzy tu mieli swój klasztor i



Collegium Nobilium. Od 1838 r. mieścił się tu Instytut Szlachecki, w którym młodzież polska kształciła się na dzielnych obywateli pod kierunkiem takich profesorów, jak Zdanowicz i inni. Rząd moskiewski zgasił i to ognisko wiedzy, jak zgasił wiele innych w naszym kraju. Instytut Szlachecki po r. 1863 został zamknięty.

W okresie międzywojennym w budynku tym były dwa gimnazja: im. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. W czasie wojny budynek uległ zniszczeniu, a po wojnie zbudowano tu budynki mieszkalne, szare i brzydkie.

Następny dom, jest to Hotel Europejski, otwarty 1 maja 1863 r. Hotel ten w czasie powstania był przepętiony przez moskiewskich czynowników, którzy masami zlecieli się do naszego kraju w celu robienia kariery i szybkiego zubożenia się kosztem Polaków.

Hotel Europejski był czynny jeszcze w okresie międzywojennym. Dopiero w 1944 roku został zniszczony. Na jego miejscu poszerzona ulica Niemiecka (Vokiečių).

Wprost hotelu po drugiej stronie ulicy, tuż za kościołem św. Ducha znajduje się dom magistratu miasta. Tu również mieści się policja i straż ogniowa. Iluż scen był świadkiem ten obszerny dziedziniec w czasie powstania, gdy wleczono przez niego do brudnych kancelarii policyjnych nasze matki i babki, aresztowane na ulicach, za żałobną suknię, za czarny krzyżyk na szyi, za łyżki nawet, które z oczu porywały. Iluż słów brutalnych, ile obelg ze strony żołdaków policyjnych musiały wysłuchać, któż to policzył! A iluż ojców naszych spędziło noc w areszcie policyjnym za to, że wyszli wieczorem bez latarki, lub z laską w ręku. W owe czasy na tym dziedzińcu można było widzieć kata, spacerującego w czerwonej koszuli i urągającego płaczącym i załknionym kobietom.

W r. 1902 dziedziniec ten był świadkiem dzikiej samowoli, gdy z rozkazu gubernatora Wahla ćwiczone tu różgami aresztowanych w czasie robotniczej demonstracji 1 maja.

Budynek Magistratu Miasta Wilna istniał jeszcze przed wojną. W 1944 roku uległ zniszczeniu. Na jego miejscu dziś stoi Szkoła Średnia im. Salomei Nėris i spośród obecnych wilnian mało kto pamięta, że tu właśnie był urząd zwany przed wojną magistratem. W Wilnie przed wojną wysokie kobiety złośliwcy przezywali "drabina magistracka", bo właśnie na dziedzińcu stały wysokie drabiny strażackie.

(Cdn.)

Autor ukryty pod tajemniczym kryptonimem W.L.F.Z. w "Noworoczniku Litewskim na rok 1904" podaje wiele nieznanych w przewodnikach wileńskich, a interesujących faktów z historii miasta końca XIX wieku. Uwadze Czytelników proponujemy niektóre fragmenty dokumentu.

NASZE MAŁE OJCZYZNY



Babcia

Nie rodzice, a ona — babcia, była najważniejszą osobą. Cały świat swoich zainteresowań odziedziczył po niej, przez całe życie szedł drogą, którą nakreśliła ona. Była niedoścignionym wzorcem do naśladowania. Kilkakrotnie pozbawiono ją dorobku życia, nie mściła jednak swoim złoczyńcom, nie znieśliła ich. Szczególnie przeżywała, gdy pozbawiono ją pamiętek po najdroższych ludziach. Zięć chciał odebrać mieszkanie, przyprowadzał kochankę, którą ubierał w futra jej córki.

W dzieciństwie często słyszał od niej słowa: Kircha, nasz Luter i obco brzmiące dla niego nazwiska: dr Siegfryd Loppe, Fraulein Koch. Później zaczął tłumaczyć z babci języka na swój i słowa te stały się zrozumiałymi. Dowiedział się, kim był Luter, że Kircha to kościół, że dr Loppe był babci księdzem, a panna Koch to jej opiekunka oraz nauczycielka w niemieckiej szkole przy gminie Ewangelicko-Augsburskiej, gdzie się uczyła. Najbardziej zdziwił się, że babci ojciec był. Szwedem. Nikomu o swoim pochodzeniu nie mówiła, bo bała się, że wywożą na Sybir. Kiedy jej matka rodziła kolejnych dzieci, ojciec nucił smętne piosenki, pietrasiał dziwne potrawy i strasznie tęsknił za Finlandią, bo był *finlandzkim uroźcemem i inostrannym podanym*, tylko pod koniec życia musiał przyjąć rosyjskie obywatelstwo, bo inaczej nie mógł wozić cesarza, bo *wiem był carskim maszynistom i paczotnym grażdaninom*. Później była pierwsza wojna, nastąpiły różne nieszczęścia, które spadły na rodzinę babci — a to pieniądze w banku zginęły, a to prawie cała rodzina zmarła na tyfus, za wyjątkiem jej i jej brata, "dziadzia Osi". Potem przyszły lata czterdzieste, miasto zajęło się obcym wojskiem. Tłumy Żydów Niemcy pędzili koło Kirchy, wizyty u babci przyjaciółek o dziwnych nazwiskach: Eckhardt, Müller czy Schiffer. Później one wszystkie gdzieś zginęły, babcia przestała do nich chodzić, bo niektóre z nich wyjechały w 1944 roku, niektórych wywieziono w głąb Rosji, trochę później Kircha została spalona z bezcennym zbiorem druków, zniszczono cmentarz, z grobami jej rodziców i pradiadków. Na kościach starego i niepotrzebnego już niko-

Ludzie Łosiówki

mu świata zaczęto budować nowy "wspanialszy" świat.

Duchy z naszego domu

Po odmówieniu wieczornego pacierza, skrycie, by nie oskarżono go o tchórzostwo, prosił Pana Boga, ażeby w nocy zjawił więcej nie pojawiały się w sąsiednim mieszkaniu. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wybrały one sobie ten dom, kiedy pół Łosiówki nie była przez nikogo zamieszkała. Bał się powiedzieć komuś o tym.

W mieszkaniu zajęty przez duchów były jakieś rzeczy, sterty książek, które pozostały po bracie babci, dziadziu Osi, jak go z rosyjska nazywano. Był to średniego wzrostu szczupłutki człowieczek, ciągle krajał tytoń, samosad, którego liście jeszcze długo wisiły u nas na strychu po wyjeździe jego do Polski. Zapamiętał dziadzie Osię również jako miłośnika rzadkiej i ciekawej lektury. Spora weranda była więc zarzucona stertami książek, oprawionymi rocznikami czasopism z różnych epok i w różnych językach.

Zjawy, nie patrząc na jego gorące modły, przybywały regularnie każdego wieczora i ginęły ze świtem. Wiedział, że diabelskie siły działają od północy, ale czasem pojawiały się i wcześniej. Przez przepierzenie słychać było ciche odgłosy przesuwanych mebli, które pozostały od czasów dziadzia Osi, słychać było odgłosy stapań, jakieś kroki i ciche rozmowy, które przechodziły w nieokreślone szmery.

Rodzice już od dawna mieli zamiar przenieść się do mieszkania dziadzia Osi, ale zawsze pojawiały się jakieś przeszkody. Bał się tych przenosin, ale rodzice wreszcie przenieśli się do odnowionego mieszkania i zjawy... znikły. Nikt oprócz ludzi, z krwi i kości, nie zakłócał im życia. Gdy zaczął wyrastać z dzieciństwa, zrozumiał skąd pojawiały się te duchy. Zrozumiał, dlaczego jego dziadek od czasu do czasu zapraszał majora NKWD Komlewa i wypijał z nim butelkę samogonu, a drugą wręczał *na pochmiel*. Major był okrągłutkim typem, z wiecznym uśmiechniętą twarzą, tysi, robił wrażenie człowieka dobrotliwego, który nikogo nie mógł skrzywdzić. Miał małeńkie, sprytnie ręce, którymi ze służbowego "nagana" strzelał do ucha świni, czasami nimi chwycił łapczywie szklankę z bimbrem i wlewał ją prosto do gardła. Fachowo i szybko wypytywał rozmówcę, czy nie ma przypadkiem kogoś *biez propiski*, czyli bez zameldowania. Interesowało go wszystko do czasu, zanim w latach 60. nie wylano z NKWD za pijactwo i przeniesiono, aby *podnimat' sielskoje choziajstwo*.

Bratankowie Sowy

Jest przesąd, że pojawienie się sowy poprzedza jakieś nieszczęście. Dużo kto i nie podejrzewał, że nieszczęścia, które na niego spadły, zawdzięcza naszej "Sowie" z Łosiówki. Ubierała się w stare łachmany, których strzępy przypominały ptasie pióra, małe chytne oczka wnikliwie

przypatrywały się otoczeniu, jakby szukając ofiary. Mówiono, że je ropuchy, ale to było nieprawdą. Przyłapano ją natomiast jak kradła małe tłuste kilkumiesięczne pieski, które przyrządzała według znanych sobie przepisów. W przymrozki chodziła boso, nic dziwnego więc, że sąsiedzi powszechnie uważali ją za wiedźmę. Pod koniec życia zbierała butelki pod sklepem, najbardziej potrzebujący forsy pijacek z respektem oddawał jej szkło.

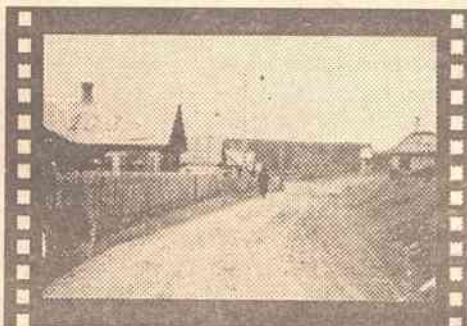
Miała kozę, prosiaka, kilka kur i królików. Wszystko to trzymała w domu. A pochodziła ze szlacheckiej rodziny, która na przeciągu wieków występowała się dla znanego u nas magnackiego rodu, o którego intrygach dla zapewnienia sobie czołowego miejsca w Rzeczypospolitej pisał Sienkiewicz w "Trylogii". Szlachta nowo herb tego rodu nazwała "Psubratem".

Sowa sprowadziła z Białorusi swoich bratanków, nawet nie przeczuwając, jaką odegra rolę w życiu wileńskiej młodzieży! Na nieszczęście uczniów i wykładowców, trafili oni do polskiej szkoły, która w tamte czasy miała największy poziom w Wilnie. Nauczali tu wychowankowie słynnych uczonych, np. Leonard Poraj-Kuczewski był uczniem Mendelejewa, niektórzy kończyli nauki w Sorbonie i Oxfordzie. Ale prawdziwymi gospodarzami szkoły byli dwaj enkawudziści. Bardziej dojrzała młodzież zaczęła tworzyć różne konspiracyjne kółka samokształcące. Chodzili na nie i bratankowie Sowy, a później pisali donosy. Kolegę wywieziono gdzieś za krąg polarny, a donosiciele skończyli pomyślnie szkołę i nawet trafili na wyższe studia. Potem u jednego z nich zaczęła rozwijać się schizofrenia i wywieziono go do jakiejś kliniki psychiatrycznej, gdzie położono *do pobnoego izleczenia*, jak to robiono z dysydentami, a w niektórych wypadkach i z agentami KGB.

Drugi z bratanków Sowy udawał to Litwina, to Polaka, spędzał noce przed bursą akademicką. To Akademii Sztuki, to Uniwersytetu, to Instytutu Pedagogicznego, a to i nawet Aspirantów Litewskiej Akademii Nauk. Podstuchiwał, nie było wtenczas aparatury nagrywającej, wszystko zależało od takich zuchów, jak on i ich "lokatorów". Co mógł jednak usłyszeć, gdy skrzyptały sprężyny, kiedy kochali się młodzi? Może i w tym znajdował coś antyradzieckiego?

Ostatnio zaczął udawać przyzwoitego człowieka. Ale to mu z trudem wychodzi.

Slawimir Andruszkiewicz



Migawki sprzed wojny.

Fot. Archiwum

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł),

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

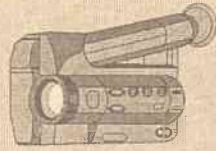
Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie wysokiej klasy utwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 47 53 98.



Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni korektorów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych. Zwracać się tel.: 224245, 223020.

Redakcja poszukuje dystrybutorów na terenie Polski.

Oferty prosimy kierować na adres: Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius

Pamiętajmy o prenumeracie

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,56 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 22 42 45, 22 30 20

"Znad Wilii" można nabyć w księgarni "Przyjaźń" ("Draugystė" — Al.Giedymina 2), w księgarni Stanisława Korczyńskiego (Aušros Vartų 9), w kioskach Wilna, Druskiennik, w niektórych polskich organizacjach społecznych.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56£. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "Znad Wilii".

Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E.Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprowadzany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Drody Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między Rodakami!

ZNAD WILII
1995.10.1-15

7

W Wileńskim Towarzystwie Dobroczynności

Dokonując podsumowania dotychczasowej działalności

16 września w szkole średniej im. Wł.Syrokomli odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności. Jak poinformował jego prezes Zbigniew Maciejewski, Towarzystwo działa dwa lata. W tej chwili posiada w szkołach Wilna i Wileńszczyzny 13 kół. Członkami są również Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie, Klub Włóczągów oraz Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Wiedzi Politycznych i Zestąpińców.

Dotychczas Towarzystwo wsparło 775 potrzebujące osoby paczkami żywnościowymi, wydając na ten cel 12889 litów. 8135 Lt otrzymano od sponsorów, 2,75 proc. tej sumy tworzyły wy-

datki własne (nabycie pieczęci, kasy pancernej, transport, korespondencja, rozmowy telefoniczne). Wszyscy członkowie Towarzystwa pracują społecznie, włącznie z księgową.

Dobrze rozwija się współpraca z Polską. Od grudnia 1993 roku do lipca br. przy pomocy harcerzy przekazano ponad półtora tysiąca imiennych paczek żywnościowych, których nadawcą była Fundacja im. ks. Stefana Niedzielała z Warszawy. W 1993 roku przy współpracy z Gdańskim Oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna Towarzystwo zorganizowało wyjazd 82 dzieci z sierocińców z Podbrodzia i Nowej Wilejki do rodzin w Trójmieście. Obec-

nie część dzieci gości 2-3 razy do roku u przyjaciół rodziny.

Po używaną odzież zwracano się 435 razy, na ewidencji potrzebujących — 587 osób, 127 spośród nich — inwalidzi. Liczba ta nie uwzględnia tych, którzy otrzymują pomoc od Towarzystwa poprzez koła.

Dziękując za pomoc poszczególnym osobom na Litwie, w Polsce i innych krajach, prezes Maciejewski zaapelował o dalsze wsparcie dla Towarzystwa, o wspólne dążenia różnych organizacji społecznych oraz mass mediów w przetrzymaniu powszechnej znieczulicy wobec cierpienia bliźniego.

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Ilganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”
* SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 29 września 1995 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

Romuald Mieczkowski — Wiersze



Rys. Lech Abłażej

* * *

Moja córeczka nie potrafi
napisać słowa jesień
wychodzi jej jeśjeń
tu w Wilnie —
marszczy się przy tym
co to za język — powiada
przecież słyszę
jak wszędzie mówią jeśjeń
w książkach pisać nieprawdę

Wbrew zasadom gramatyki
moja córeczka
chce jesień nazwać po swojemu

16 października 1994

Kobiece wiersze

Brzydkie kobiety piszą
piękne wiersze
mówi autorytatywnie krytyk

Ależ to niedorzeczność —
brzydkie kobiety piszą
bardzo brzydkie wiersze
a boska dziewczyna
o promiennym uśmiechu
dorastającej madonny
i imieniu Ewa

napisała na ten przykład
jakże śliczny wiersz
dogasającą jesienią
o śpiewających drzewach

Piękne kobiety piszą
bardzo piękne wiersze

17 października 1994

Zagłada domu

I mój dom — przyjacielu
unicestwiali z premedytacją
rujnowali zaciekle —
a tak nie chciał się walić
zbyt mocne miał fundamenty
ułożone na wieki
z najlepszego budulca ściany

Pobojowisko równali spychaczami
ocalała wysepka zielonego łąka
bez planu głównego
w przestrzeni —
w zachwianej kompozycji
usychająca jodła
z podciętymi korzeniami

któram w dzieciństwie zasadził
o — biedna moja siostra
bliźniacza

20 października 1994

Ostrzeżenie

Dziad zbudował dom —
zburzyli

Ojciec zbudował dom —
zburzyli

Zbudowałem i ja dom —
z codziennych nadziei
nawarstwiając je cierpliwie
żyjąc planami na zaraz
i nie potrafiąc zapomnieć
pamiętania

Długo budowałem swój dom —
na pozbawionej oczekiwań
i niedokonanej ziemi
a teraz ostrzegam —
będę go bronił jak twierdzy
z której odwrotu nie ma —

przełamię barbarzyńską
passę
niszczenia gniazd człowieka

22 października 1994

Optymizm dziadka

Mój dziadek mawiał —
nie masz złych czasów

A kiedy była wojna —
pytałem podchwytliwie

Odpowiedź była prosta —
czasy zawsze są jednakowe
bywają tylko złe chwile

24 października 1994

Dwa czasy

Jeden — wyniosły i racjonalny
skrupulatny kronikarz
tylko przełomowych zdarzeń
filozof sensu przemijania —

Drugi — beztroško zapominalski
dziecinnie próżny
nieświadom wagi bycia
nieuk tabliczki mnożenia
i nauki odejmowania
naiwny hazardzista namiętności

Dwa jakże różne czasy
biegną razem w jedną stronę

27 października 1994

* * *

Nie masz domu —
jest obok miasto

usycha drzewo —
pozostaje las

odchodzi człowiek —
przewraca się świat

1 listopada 1994

Antologia 55 wierszy

Różne profile jesieni
pozostałych pór roku
i dnia odcienie
drzazgi na sercu
gwiazd bezkres niemy
i słoneczników
ojczyzny utracone
odnaleziona raptem
nieoczekiwane
uczucia w metaforze
skryte
wymyślone i wykrzywane
miłość
zwyczajnie niespełniona
śpiew nad ranem
płacz nad ranem
róże i chryzantemy
piołuny i osty
ubrane w piórka kłamstwa
listy niewysłane
wiersze bez tytułu
pogardzane i nagradzane
stłuczona szklanka
wielokropki —

Antologia 55 wierszy
niemal tyluż poetów
przeżyte stokroć
i zawsze pierwsze wątki
księga
jakby spisana z życia
jednego człowieka

18 listopada 1994

Co zrobiłby wieszcz

Z Adamem witam się wszędzie
tak z przyzwyczajenia
gdziekolwiek zobaczę jego
kamienne oblicze — wtem
że spotykam swojego człowieka

Co uczyniłby wieszcz —
zastanawiam się obcesyjnie
gdyby zszedł z piedestału
w Krakowskie Przedmieście Warszawy
ile by dał jałmużny żebrzącym
Rumunom i Cyganom
jak współczuł ofiarom HIV
i słuchał poloneza As-dur

w wykonaniu ruskich artystów
w addidasach i sportowych dresach
a może udałby się do kasyna
albo koszernej restauracji

Mickiewicz milczy oczywiście
a rodak co zostawił kresy
gęsto mówi o tym
jak ma być na mojej ziemi
pyta
za ile da się sprzedać
wspomnienia z lat młodości
i ziemniaczane chipsy

Na pożegnanie ofiarowuje
dobre rady
książki o zatartych tytułach
i kilka numerów starej gazety
1 grudnia 1994

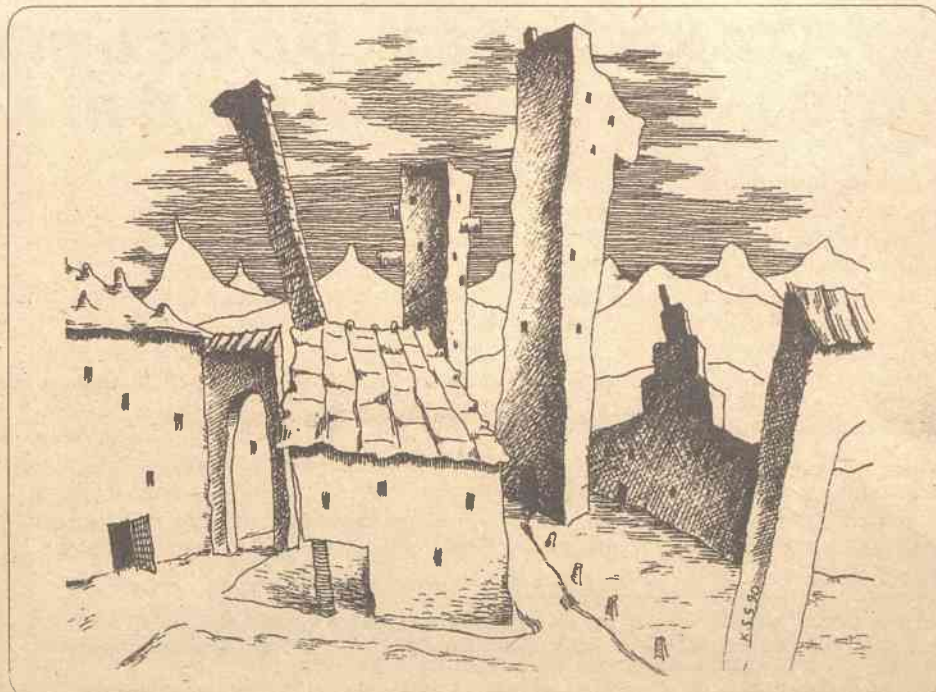
Miejsce przy oknie

Na express Warszawa — Wrocław
wyznaczył mi komputer
bilet nr 23
dla niepalących
z miejscem przy oknie
i widokiem na uciekające drzewa
dla równowagi jakby w stop-klatce —
nogi w czerni ulotnym powabie
tak blisko
zaledwie na wyciągnięcie ręki
(czyżbym śmiał to uczynić)

Dwie perspektywy niepokoju —
w patrzaniu przemijanie
nie dotknę przecież konkretnie

zieleni zza szyby
i liście zwiędną beze mnie —
tu zapach najpewniej chanelu
bosko nozdrza głaszczące
wabią na jedwabiu bluzce groszki
i uśmiech niczym z okładki żurnalu
gdy krzyżując nogę na nogę
mówi — przepraszam —

U boku kogoś innego chyłkiem
uroda nieznajomej zgaśnie
i z mody wyjdzie słomkowy kapeluszek
ze wstążką lilaróż —
teraz — do 11.50 — może dla mnie
rozkwitają
dojrzałości pełnią jej kolana
4 lipca 1995



Rys. Stanisław Kaplewska